Nr. 14 | We Lwowie Niedziela dnia 14 Stycznia 1900 r. | Rok XXXIII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatna korespondencja 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania mieszkania i posady po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje we Lwowie 5 ct

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Groźne chmury nad Albionem.

Lwów 13 stycznia.

Wśród wiadomości, niemal już stereotypowych, o klęskach angielskich w południowej Afryce, spadł na zdumioną Europę tymi dniami sensacyjny komunikat półurzędowy w Petersburgu, donoszący o tem, że rosyjskie ministerstwo wojny urządziło sobie w cichości „próbną mobilizację" na wypadek niepokojów w Afganistanie lub Indjach... Próba ta ma jednak ogromnie zasadnicze znaczenie, dowodzi bowiem, że Rosja może w ciągu ośmiu dni przerzucić znaczną partję wojska z Kaukazu na Kuszk (oddalenie mniej więcej takie, jak z Paryża do Przemyśla). Pominąwszy pogłoski o rosyjskiej okupacji Heratu, którym jednak nikt zgoła nie wierzył, zresztą o całej wspomnianej operacji nie przedarł się był do Europy najdrobniejszy nawet szczegół. Co więcej, dziś dopiero, ze wspomnianego komunikatu petersburskiego dowiedziało się bardzo wielu, iż rosyjska kolej transkaspijska łączy już stoki Paropamissu z Morzem Kaspijskiem. Z tego widać jasno, jak konsekwentnie i szybko postępuje naprzód polityka kolonjalna Rosji. Z dzikich obszarów, przez długie wieki odłogiem leżących i w formalną pustynię zamienionych — której mieszkańcy żyjąc niemal wyłącznie z rabunku, byli postrachem sąsiednich ludów, zrobiono kraj cywilizowany w ten sposób, że zasypane od niepamiętnych czasów piaskiem pustynnym stare kanały irrygacyjne wyczyszczono, a nowe wykopano. To też w stosunkowo krótkim czasie wydarto pustyni duże terytorja i założono środkowo-azjatyckie państwo rosyjskie, którego ludność przewyższała się już [illegible] zdobywcy, lecz dobrodziejstw. Przed 20 laty, jak przyłączono do carstwa Pendżeh, gdzie właśnie leży owo głośne dziś miasto Kuszk. Mianowicie dnia 12 lutego 1881 jen. Skobielew zdobył był główną twierdzę turkmeńską Geog-Tepe i podbił tamtejsze plemiona turkmeńskie. W trzy lata potem zdobyto Merw nad Murgabem, poczem już potęga rosyjska parła się konsekwentnie, wzdłuż tej rzeki, na Południe, aż wreszcie obsadzono oazę Pendżeh pomiędzy rzekami Murghab i Kuszk. Anglja, widząc zbyt późno już, co się dzieje, wysunęła przeciw pochodowi rosyjskiemu Afganów, lecz tych pobiły na głowę zastępy carskie, poczem już w d. 20. lipca 1887 podpisany został protokół [illegible] rosyjskiej komisji granicznej, w którym Paropamissus oznaczono jako linję demarkacyjną pomiędzy Rosją a W. Brytanją. Taki był mniej więcej przebieg zdobyczy rosyjskich „cywilizatorskich" na Wschodzie azjatyckim.

Ten półurzędowy komunikat rosyjski o dywersji z Kaukazu na Kuszk zapewnia oczywiście, że administracji wojennej szło wyłącznie o „próbę" znaczenia akademickiego, że to jednak wcale nie była pogróżka pod adresem Anglji. Wszelakoż równoczesny komentarz, iż tę próbę wykonano ze względu na ewentualne niepokoje w Afganistanie i w Indjach i uwagę złośliwą, że w tych okolicach flota angielska tak samo Anglikom nie wiele pomoże, jak np. w obecnej ich wojnie w południowej Afryce, są bezwarunkowo wskazówką, którą w Londynie dobrze chyba zrozumieją... Równolegle z tą „próbną mobilizacją" rozpoczęła się akcja rządu rosyjskiego, przeciw samowolnemu ograniczaniu przez Anglję użytkowania telegrafu, przyczem rząd petersburski nie zadowolił się samem wniesieniem zażalenia do gabinetu angielskiego, lecz w umyślnym *ad hoc* okólniku zwrócił się do wszystkich mocarstw w tej sprawie. Otóż w postępowaniu takiem Rosji trzeba dziś upatrywać rozpoczęcie formalnej kampanji dyplomatycznej, w której muszą być wzięte w rachubę konsekwencje niepowodzeń angielskich w południowej Afryce.

Ponadto przybywa jeszcze wyraźna prowokacja wszystkich narodów żeglarskich ze strony Anglji, a to przez samowolne aresztowanie parowców neutralnych na neutralnem terytorjum (zatoka Delagoa). Łatwo zrozumiałą jest rzeczą, iż dla Anglików bardzo to niemiłe, że nie są panami tej zatoki, lecz skoro ona jest własnością Portugalji, to jedynie ta ostatnia ma prawo utrzymywania na swych wodach policji morskiej. Było przeto grubem naruszeniem prawa międzynarodowego, gdy Anglja uzurpowała sobie rzeczone prawo w zatoce, a oprócz tego całkiem dowolnie rozszerzyła pojęcie kontrabandy n. p. na artykuły żywności.

Czysty przypadek zrządził, że właśnie Niemcy poczuły na sobie skutki wielko-brytańskiej przyjaźni — te same Niemcy, które w tak widoczny sposób kokietują z Albionem... I minął dłuższy czas, zanim rząd niemiecki zdecydował się na krok stanowczy wobec samowoli angielskiej: — mianowicie wysłał dwa pancerniki wojenne do zatoki Delagoa, gdy wszelkie jego starania, gwoli uzyskania z Londynu jakiejś zadowalającej deklaracji bez skutku pozostały.

Otóż fakt ten czynnej interwencji niemieckiej, w połączeniu ze spacerem „próbnym" korpusu rosyjskiego na Wschodzie azjatyckim i z akcją dyplomatyczną Rosji przeciw nadużywaniu przez Anglję telegrafu, uważać można za groźne chmury, które od niedawna gromadzą się nad dumnym Albionem.

Wiec polski w Toruniu.

Dnia 6 stycznia odbył się w Toruniu w sali „Muzeum" wiec polski, na który przybyło przeszło 400 osób. Obrady zagaił redaktor *Gazety toruńskiej* p. Brejski, poczem przewodniczącym wiecu wybrano p. Donimirskiego z Łysowie, który na sekretarza powołał p. Witta z Torunia. Gdy prezydjum wiecu zajęło miejsca, zabrał głos poseł Czarliński. W pięknej przemowie wytłómaczył różnicę pomiędzy państwem a rządem. Mowca powiedział: zasadą posłów polskich jest wypełnianie obowiązków wobec państwa i wobec naszego narodu. Ci zaś, którzy wypełniają obowiązki wobec państwa, nie zasługują na to, aby im zarzucano, że prowincje polskie oderwać chcą od rzeszy niemieckiej. Jednakże co innego jest państwo, a co innego rząd. Można mieć chęć do zwalczania rządu, który nie zna praw Boskich, nie zna obowiązku wobec narodu, znajdującego się pod jego berłem i nie zna równouprawnienia. My zaś tego ostatniego tylko żądamy, a żądamy go na mocy praw konstytucyjnych.

Jako dowód, że rząd uchybia zasadzie równouprawnienia obywatelskiego, przytacza mowca nakazy wydane dla aptekarzy Polaków. Sprawę tę poruszą nasi posłowie w parlamencie. Drugim takim punktem wykraczającym przeciwko zasadzie o równouprawnieniu, to obecny system szkolny. Wobec prześladowania języka polskiego, wobec prześladowania tych, którzy uczą dzieci polskie prywatnie języka polskiego, jedyną drogą jest samopomoc. Niejeden może powie, że nie ma czasu, aby uczyć dziatwę swą, lecz na to mieć czas musi. Dalej mówił o zmianie nazw polskich miejscowości na niemieckie, o przeinaczaniu imion i nazwisk polskich na niemieckie, zmianie polskich żeńskich końcówek nazwisk „ska" — na „ski" i o przymuszaniu świadków do zeznawania przed sądem w języku niemieckim. Mowca wspomniał o wypadku uwięzienia pewnego chłopaka wiejskiego za to, że nie mógł zeznawać po niemiecku!

Stało się to w Toruniu. Na pierwsze zapytanie sędziego, jak się nazywa, ile ma lat itd., umiał jako tako odpowiedzieć, kiedy jednak przyszło do zeznawania, zaciął się i w końcu powiedział, że po niemiecku nie umie. Powędrował za to na 24 godzin do więzienia. Kiedy go zaś zawezwano po drugi raz, a jeszcze biedak się nie nauczył, wpakowano drugi raz, tak samo stało się po raz trzeci. Nie dosyć jednak na tem. Chłopak, który miał otrzymać świadkowe, musiał na dobitek zapłacić koszta za nocleg — w więzieniu! Drugi podobny wypadek wydarzył się w Gnieźnie z niejakimś Nowaczykiem, który nie chciał powiedzieć po niemiecku, jak się nazywa, ile ma lat itd. Za to wpakowano go na 8 dni i 8 nocy. Wobec podobnych wypadków bronić nam należy praw swoich i udawać się do władz wyższych, które często nie wiedzą, co te niższe czynią.

Ale wobec tego wszystkiego nie należy — mówi mówca dalej — nam chcieć coś uzyskać umizganiem, czułem spojrzeniem itd. Śmiało! Prawdą a Bogiem powinniśmy iść naprzód także w życiu prywatnem. Nie możemy bowiem, jeżeli chcemy być prawymi Polakami, należeć do towarzystw niemieckich i brać udziału w ich zabawach i uroczystościach, bo narażamy się tylko na pośmiewisko tych, którzy się przekonać nie mogą, aby Polak mógł iść razem z tymi, którzy szydzą z jego Kościoła, wiary i narodowości. (Brawo!)

Omówiwszy jeszcze różne sprawy, które były przedmiotem obrad tak w sejmie, jako i w parlamencie — objaśnił mówca zebranych, że na nowy projekt marynarski domaga się rząd 2070 miljonów marek. Koło polskie w tym względzie nie powzięło jeszcze uchwały, mówca zaś sam czuje taki wstręt do projektu tego, że go do ręki nie chce wziąć.

Pod koniec wzywa mówca, aby nikt nie stracił nadziei. Patrzmy na Czechów, którzy w gorszym niż my byli położeniu, a jednak wypływają na wierzch.

Po zadaniu kilku pytań ze strony wiecowników posłowi, na które to pytania poseł dawał objaśnienia i po przemowie pana Danielewskiego, podziękowano p. posłowi za przemowę a panu przewodniczącemu za prowadzenie obrad. Na tem zakończono wiec o godzinie w pół do dziesiątej.

KORESPONDENCJE.

Nowy Jork 27 grudnia.

(*Wyzysk emigrantów w Prusach. — Panorama racławicka. — Nasi artyści i artystki*).

W podróży mojej do Chicago, miałem sposobność przekonać się osobiście, do jakiego stopnia dochodzi arogancja hakatystów wobec słowian, podróżujących IVtą klasą na kolejach niemieckich, a udających się do Ameryki. Fakt, którego byłem świadkiem, odbywał się w Mysłowicach, na granicy pruskiej. Wszystkich podróżnych spędzili żandarmi pruscy do obszernej szopy, gdzie odbywała się rewizja rzeczy i paszportów, oraz oględziny lekarskie, a dla emigrantów, przybywających z Rosji przymusowa kąpiel za „dobrowolną" opłatą dwu marek i desinfekcja pakunków. Po odbytej indagacji, gdzie kto jedzie, udający się do Ameryki muszą okazać pieniądze, jakie posiadają i jeżeli suma według mniemania żandarma okaże się za małą — to podróżni bez żadnych wyjaśnień zostają zmuszeni do powrotu do kraju. Przy tej operacji obecnym jest zawsze ugrzeczniony ajent, któremu niemający kart okrętowych pod groźbą odesłania z powrotem, muszą dać tytułem zadatku na kartę 10 guldenów, lub tyleż rubli, kwota ta ma być niby wliczoną przy płaceniu w porcie — jednakże nigdy to w rzeczywistości nie bywa. Rzeczy te dzieją się pod protektoratem władzy, bez wyjątku na każdej stacji granicznej pruskiej.

Dnia 17 zm. szczęśliwie wylądowałem w Nowym Jorku. Wiadomość o przewiezieniu panoramy racławickiej do Ameryki została przyjętą z wielką radością i budzi ogromne zainteresowanie, a zewsząd sypią się pytania, kiedy przybędzie to wspaniałe dzieło. Kiedy?.. Odpowiedź trudna... gdyż dotychczas niema gwarancji. W tej sprawie może wiele zdziałać Związek narodowy polski i sądzę, że instytucja ta poważna zrozumie, iż przez zajęcie się i pomoc w wystawieniu panoramy w Ameryce, zrobi nietylko dobrodziejstwo dla Polaków, dając im sposobność uprzytomnienia czynów naszego bohatera, lecz daleko ważniejszą przysługę odda całemu narodowi polskiemu przez zapoznanie publiczności amerykańskiej z tym obrazem. Panorama racławicka wystawiona tutaj, wywrze dodatni wpływ na Amerykanów, którzy do niedawnego czasu bardzo mało posiadali wiadomości o Polakach i dziś jeszcze większość ich nie rozróżnia Polaka od żyda. Polak w pojęciu Amerykanina musi być żydem koniecznie, dopiero obecnie przez naszego Sienkiewicza, którego dzieła w przekładzie angielskim krociami się rozchodzą, opinja o nas zaczęła się poprawiać.

W „*Metropolitan Grand Opera House*" w Nowym Jorku śpiewały w tym sezonie p. Sembrich-Kochańska i Edward Reszke. Paderewski koncertuje tutaj również. Przepowiadano, że płeć piękna amerykańska obrażona z powodu ożenienia się mistrza, nie będzie tak czułą jak w latach zeszłych. Co prawda nie otrzymuje on listów od miljonerek z oświadczeniami miłosnemi, nie wpłynęło to jednak na powodzenie kasowe, gdyż wszystkie bilety na jego koncerty na kilka tygodni przed koncertami zostały rozsprzedane. W *American Theatre* występuje w angielskiej operze z nadzwyczajnem powodzeniem Krakowianka p. Selma Kronold (Krongeld), która podczas przedstawienia „Aidy" otrzymała piękny bukiet z żywych kwiatów od tutejszych Polaków. Zapowiedziane również są w Nowym Jorku w tym sezonie występy Towarzystwa p. Heleny Modrzejewskiej w „*Fifth Ave Teatre*". Niezrównana nasza artystka cieszy się zawsze jaknajlepszem powodzeniem.

Na zakończenie mej korespondencji donoszę, iż w Nowym Jorku dotychczas śniegu ani mrozów nie było. Mamy piękne, ciepłe dni, a temperatura prawdziwie jak pod włoskiem niebem.

L. K.

Listy z Parany.

Antonina, 10 listopada 1899.

VI. Jeśli każdego, kto w Europie interesował się nieco „Nową Polską", musi zaraz po przybyciu do Kurytyby spotkać niemiłe rozczarowanie, to przecież pierwsza wycieczka w głąb kraju, a choćby tylko w okolice Kurytyby na pewno naprawi to niedodatnie wrażenie. Pod względem bowiem kolonizacji rolniczej Polacy zajmują w Paranie bez wątpienia pierwsze miejsce i przeważna część kolonji nosi charakter czysto polski. Spotykamy tam Polaków jako duchownych i nauczycieli, jako rzemieślników i kupców („wendzistów"), a kolonista polski, widząc, iż praca jego stwarza mu tutaj dobrobyt i daje niezależność, oddaje się rolnictwu z całem zamiłowaniem i wytrwałością, zadowolony ze swego położenia i pełen najlepszych nadziei na przyszłość.

Warto poświęcić tu kilka słów niezmiernie ciekawym dziejom kolonizacji polskiej w Paranie. Ograniczę się tylko do głównych dat.

We wrześniu 1869 r. 16 rodzin polskich z Górnego Szląska wylądowało w porcie Itajaby w stanie Sta Catharina, skąd przewieziono je do państwowej kolonii Busque i osiedlono na 16 lotach, opuszczonych przez Irlandczyków i nazwanych Sixteen Lots. Dzika ta miejscowość, położona w środku odwiecznego lasu zwrotnikowego, pełnego wojowniczych Indjan Botokudów wydała się przybyszom nasym istnem piekłem. Przyzwyczajeni do umiarkowanego klimatu i europejskich płodów, niepokojeni ustawicznie napadami Botokudów, postanowili oni wydostać się stamtąd jaknajprędzej i przenieść się do Parany, o której słyszeli jeszcze w Europie. W tym też celu koloniści ci wysłali niebawem 2 delegatów do p. Edmunda Saporskiego (również Szlązaka) z prośbą, by im przedsięwzięcie to ułatwił. Trafili dobrze. Saporski nie odmówił im swej pomocy i gorliwie zajął się losem rodaków.

W tym samym właśnie czasie stanowy rząd parański przeznaczył 50 tysięcy milreisów na sprowadzenie kolonistów z sąsiednich stanów. Koloniści nasi uzyskali więc wolny przejazd z Sixteen Lots do Parany i we wrześniu 1871 roku wraz z innymi, którzy później nadjechali, przybyli w liczbie 31 rodzin czyli 160 osób do Kurytyby.

Niestety, jednak urząd prezydenta stanu objął wtedy dr. Venancio Lisboa, który, podjudzany przez Niemców, miał o Polakach wogóle jaknajgorsze wyobrażenie i otwarcie nie sprzyjał kolonizacji polskiej. Przybyłym do Kurytyby osadnikom polskim odmówił on stanowczo wszelkich dalszych ułatwień i kazał odesłać ich do Saporskiego, aby ten sam zajął się ich losem. Saporski uczynił, co mógł i dla niektórych rodzin na własny koszt wynajął mieszkania. W kilka dni później gromada tych wychodźców z żonami i dziećmi zjawiła się znowu przed pałacem prezydenta, domagając się głośno pracy i chleba. Dr. Lisboa odesłał ich ponownie do Saporskiego, który też ostatnie swe pieniądze, 350 milreisów, rozdzielił między te rodziny, aby zaspokoić przynajmniej najważniejsze ich potrzeby.

Nie na tem jednak był koniec biedy: trzeba było przecież wystarać się o ziemię dla tych ludzi, a nie należało to bynajmniej do łatwych zadań. Do kolonji bowiem Assunguy, którą prezydent przeznaczył dla naszych emigrantów, nie chcieli oni się udać z powodu zbytniego jej oddalenia od Kurytyby i braku dróg, z drugiej zaś strony do doliny Iguassú zawieść emigrantów bez pomocy rządu było rzeczą niemożliwą, rząd zaś wszelkiej pomocy stanowczo odmawiał. Wreszcie dzięki energicznym zabiegom Saporskiego i wstawieniu się kilku osób wpływowych, emigranci otrzymali od kurytybskiej izby municypalnej nietylko grunta, położone w pobliżu Kurytyby, lecz również dobrze płatną robotę przy budowie drogi Matto Grosso.

Tak się zakończyły smutne przygody pierwszych naszych pionierów w Paranie. Kolonja utworzona przez nich, nosi dziś nazwę Pilarsinho, co znaczy wędrówka.

W roku 1873 przybyło z Prus Zachodnich 64 rodzin polskich (258 osób). Osiedlono je również na gruntach municypalnych i nową tę osadę, oddaloną o pół godziny od stolicy, nazwano Abranches. Obecnie znajduje się tam kościół parafjalny, którego proboszczem jest ks. Leon Niebieszczański, wszyscy zaś bez wyjątku koloniści mają się bardzo dobrze, jakkolwiek loty ich są stosunkowo niewielkie.

W trzy lata później ze świeżo przybyłych emigrantów polskich utworzono 8 kolonij polskich w municypjum kurytybskiem, na gruntach, które rząd odkupił od osób prywatnych. Obejmowały one przestrzeń 5187 hektarów z 755 lotami. Największa i najbogatsza z nich kolonja Thomas Coelho, oddalona o 17 km. od Kurytyby. Mieszkańcy jej prawie wszyscy pochodzą z zachodniej Galicji i dzięki swej pracowitości i oszczędności prędko doszli do znacznego dobrobytu. Dzisiaj kolonja ta tworzy oddzielne municypjum pod nazwą „Araucaria" i zajmuje przestrzeń znacznie większą, niż w pierwszych latach swego istnienia, wielu bowiem kolonistów pozakupywało okoliczne grunta prywatne. Thomas Coelho posiada parę szkół rządowych, w jednej z nich nauczycielem jest Polak, p. Gradowski i dwa katolickie kościoły polskie. Proboszczem do niedawna był tam ks. Aleksy Iwanow, obecnie stanowisko to z powodu wyjazdu ks. Iwanowa zostało opróżnione. Kolonje S. Ignacio, Orleans, Don Pedro, Riviere i Dom Augusto, wszystkie położone w okolicy Kurytyby, tworzą parafję, zwaną urzędownie Nova Polonia z probostwem w Orleaine, gdzie urzęduje obecnie ks.

---

14)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

Rówieńscy wykupili od żydów wszystkie pozastawiane sprzęty, chcąc temi pamiątkami ubrać pokój, przygotowany dla Tekli.

Biedna sierota czas pewien przebywała w niemem odrętwieniu. Po pierwszych zaburzeniach w sercu, które spowodował Wodoski, przyszła wielka boleść po stracie ojca. Chociaż ojciec był dla niej ciężarem i nie mógł do siebie przywiązać miłością ani szacunkiem, jednak oprócz niego nie miała nic na świecie. Póki ojciec żył, posiadała coś własnego, dziś była sama zupełnie, a wdzięczność dla pani Rówieńskiej stawała się dla niej ciężarem. Pojawiły się w duszy podejrzliwości, obawy, strach, aby niczem nie wejść w drogę, aby na zbyteczny koszt nie narazić; pomimo zdwojonej miłości hrabiny i czułych słów pana Józefa, stosunek dwóch kobiet stał się mniej wylany, mniej swobodny. Tekla godzinami siedziała u siebie, unikając wszelkiej styczności ze światem; Marja zostawiała ją samą, czekając, aż czas rany zagoi.

Wkrótce, przed wyjazdem na wieś Rówieńskich, zaszła w ich pałacu mała katastrofa. Bona przy starszej córeczce, Szwajcarka, okazała się nieuczciwą, więc trzeba było ją koniecznie wydalić. Hrabina biadała, że nikogo tak prędko nie dostanie, a trzeba na wieś wyjeżdżać.

Skorzystała z tej chwili Tekla i błagała kuzynkę, aby jej powierzyła pieczę nad córką.

— Pozwól, niech tem się pozbędę w części długu wdzięczności, który zaciągam względem was... i tak jeszcze aż nadto zostanie.

Ale hrabina Marja sprzeciwiła się stanowczo.

— Moja Teklo, jeżeli ci dobrze z nami, to i nam dobrze z tobą; jeżeli ci wyświadczamy, jak mówisz, łaskę, to pozwól przez wdzięczność, abyśmy mogli posiadać cię na tych samych warunkach, na jakich jesteś. Jesteś moją *dame de compagnie*, a jeżeli nie wierzysz, to ci przywiozę formalną umowę notarjalną; tak więc zostańmy, tylko proszę być po dawnemu szczerą. Widzę, że w ostatnich czasach twoje serduszko mniej dla mnie wylane; czy to być może Teklo, aby jakieś tajne uczucia miały nas dzielić kiedykolwiek w życiu? Czym ja obłudna? Fałszywa? Czy wierzyć przestałaś w twoją starą Marysię?

Wszystkie niepotrzebne żale, obawy, rozchwiały się prędko, rozpuściły się we łzach, a jakaś perła-bona, rekomendowana przez księżnę Dolską, rozciągła kwestję zajęcia się dzieckiem.

Równina podlaska wygładziła fale w sercu Tekli, wzburzone i odzywające się od czasu do czasu. Te piękne niwy i łany obszerne zbóż kazały się sercu zasklepić i być gotowem do zrodzenia miłych uczuć, nie zaś rozpaczy, zniszczenia.

— Marysiu moja, tyś mi ojcem i matką... Kmitów, to mój dom własny — mawiała Tekla w przystępach czułości.

I spokojne mijały chwile, smutki były coraz rzadsze, tylko raz, gdy pisma doniosły, iż w Kongo stanął hr. Kazimierz Wodoski i ma zamiar do ekspedycji Stanleya przyłączyć się, jakieś dziwne wzruszenie owładnęło Teklą. Zaszumiało jej w uszach, dostała chwilowego głowy zawrotu, serce bić silnie poczęło. Wszystko to jednak trwało niedługo; wygnała z siebie niepotrzebne nadzieje, o Wodoskim myślała tylko tyle, iż mu rodzina nie pozwoliła żenić się z nią i że dla leczenia się z miłości w podróż wyruszył.

Przestała o nim marzyć zupełnie. Nieraz, siedząc na ganku sama w Kmitowie, przyglądała się gotyckim, piramidalnym topolom i myślami bujała po jakichś stronach nieznanych, gdzieby miała dom własny, choć mały i skromny i serce jakieś, któreby do niej należało w całości.

W ciągu lata wyjeżdżali Rówieńscy na Wołyń do krewnych, zabrawszy Teklę z sobą. Pani Marja wciąż nad tem czuwała, aby rozruszać kuzynkę i orzyjaciółkę, a gdzie tylko mogła, zawsze pytała, czy się też mąż dla niej nie znajdzie. Ale cicho było, nikt się nigdzie nie zgłaszał, pomimo piękności i dobrego rodu dziewczyny.

Słychać było na prawo i lewo, że zamąż wychodzą posażne panienki, chociaż mniej ładne niż Tekla; tutaj wszyscy się bali i naleciałości zbytkownych, i braku przyzwyczajenia do pracy; nie zbadał nikt, że Tekla ma w duszy zasoby wręcz przeciwne okolicznościom, które ją otaczały od dzieciństwa.

Zima w Warszawie przeszła dla Tekli spokojnie, nigdzie nie bywała na balach, nosząc żałobę po ojcu. W czasie postu było kilka przyjęć liczniejszych w pałacu Rówieńskich i wówczas Tekla spotkała się znowu z szerszem kołem towarzyskiem.

Na takim wieczorze poznała pana Illinicza. Był to człowiek lat 36-ciu, średniej urody, brunet, trochę wyłysiały, o sporych, czarnych wąsach, o dużych oczach, ciemno-niebieskich, rozumnych, lecz marzycielskich. Pochodził z gubernji podolskiej, sąsiadującej z wołyńską, spotykał dawniej nieraz ojca Tekli, zbliżyły więc ich wspólne znajomości, stosunki. Rozmowa Illinicza była ożywiona, chociaż nie bez przymieszki bajronizmu.

Iza Bełzka w gronie panienek nazywała go zwykle „tęsknym desperatem", z powodu częstych zwrotów poetyczno-smętnych.

Nie zasługiwał jednak p. Stefan Illinicz na wyśmiewanie. Był to bowiem człowiek wiedzy szerokiej, encyklopedycznej, a umiał też być i bardzo wesołym, dowcipnym, ciętym w odpowiedziach. Ze zrujnowanej przez ojca fortuny, zdołał uratować folwark jeden niewielki, dotykający dóbr swego stryjecznego brata. Wypuścił ten folwark za 1.500 rs. w dzierżawę i osiadł w pałacu kuzyna, skąd miał niby łatwiej gospodarstwa swojego doglądać. Mizerna to była pozycja i dobrze wszyscy wiedzieli, że p. Stefan od lat wielu szuka bogatego ożenku, aby bez trudu wielkiego wrócić do utraconej fortuny. Lato przepędzał na wsi, zajęty czytaniem, lub zabawianiem gości, przebywających w domu pana Władysława, a cały swój zapas pieniężny przeznaczał na zimę, aby go zużyć w jakiem wielkiem mieście. Możeby się dawno matrymonjalne zamiary były panu Stefanowi powiodły, ale jakiś los zawistny go ścigał; podobała mu się zawsze panna albo zanadto bogata, którąby nie była wyszła za niego, lub znowu taka, która nic nie miała.

Tym razem zajęła go żywiej Tekla, jej rozum, piękność, suknie żałobne przyciągały wyobraźnię, nie pozbawioną poezji.

Pewnego wieczora u Bełzkich, w kółku niewielkiem, grano w sekretarza i ktoś zadał pytanie: „Gdzie się podziewają złudzenia minione, rozwiane?" Hrabina Jadwiga Czechowska, której się dostało owo zapytanie, dała odpowiedź, „iż rozczarowania idą do nieba, bo to męczenniczki". Nie mógł się p. Stefan dosyć tą odpowiedzią nasycić. — To cały traktat poezji w tych słowach zawarty — wołał do Tekli, także na wieczorze obecnej.

— Martyrologjum nowe do napisania — rzekła żywo panna Iza Bełzka — może pan się podejmiesz tej pracy.

— Dziękuję za myśl świetną — odparł z uśmiechem Illinicz — wkrótce ujrzycie panie potężny tom, rozbierający szczegółowo *curriculum vitae* nie jednej illuzji.

— Tytuł tej książki: *Nowe martyrologium, czyli wielorakie sposoby emigrowania rozczarowań z ziemi do nieba*, a autorem będzie p. Stefan z Bajronizmu Illinicz, nieprawdaż? — podrwiwała wciąż panna Iza.

— Drwi pani bez miłosierdzia — kiwał głową uśmiechnięty p. Stefan — widocznie, iż pani nie zaznała nigdy, co to jest rozczarowanie.

— I owszem, bardzo zaznałam, naprzykład nie dalej jak w tłusty wtorek, miał być *bal monstre* u Dolskich od czwartej po południu, a tymczasem księżna była niezdrowa i wszystko przepadło.

— Wszystko przeszło... przepadło... kiedyż przejdą łzy pani! — odpłacał się Stefan.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Władysław Miętus. Do głównych płodów kolonistów polskich z pod Kurytyby należą: żyto, pszenica, kukurydza, fasola czarna (tak zw. „fiżan“, po portugalsku „feijao“), kartofle, bataty, herva mate, rozmaite jarzyny, jak również drób, masło, ser, słonina, oraz drzewo opałowe i budulcowe, które co dziennie odstawiają do Kurytyby. Niektórzy koloniści (szczególnie w okolicy Tamandaré) zajmują się wypalaniem wapna. Dla produkcji tej istnieje w okolicy Kurytyby 25 pieców, dostarczających rocznie około 300 metrów kubicznych wartości 30.000 milreisów.

Wojna.

Jednym z atutów wojennych angielskich, jakie mają być wygrane w ostatniej chwili, jest atak na Transwaal od strony zatoki Delagoa. Kwestja ta wysunęła się też na pierwszy plan, po części dzięki rewelacjom pisma berlińskiego *Local Anzeigera* o układach niemiecko-angielsko-portugalskich, dotyczących się Delagoa, lecz przeważnie, dzięki odjazdowi floty francuskiej Oceanu Indyjskiego do Madagaskaru, oraz nadzwyczajna, a osobliwa nad Delagoą opieka Anglików, mianowicie ustawiczne rewizje obcych okrętów w zatoce przez statki angielskie, która to gorliwość pochodzi z podejrzenia, że przez Laurenço-Marquez napływa do Transwaalu różnego rodzaju kontrabanda wojenna. Nie wiadomo, czy owa podejrzliwość jest tylko udaną, czy rzeczywistą. Mówią jawnie, że Anglji chodzi głównie o pretekst, aby módz się do Delagoi przyczepić, jakkolwiekbądź nie zdołali Anglicy pochwycić dotychczas broni i innych artykułów wojennych na żadnym z przytrzymanych okrętów.

Pisma przypominają, że w roku 1870, Anglja zaopatrywała flotę francuską w węgiel, a nikt z tego powodu wrzawy nie robił. Węgiel bowiem nie jest kontrabandą wojenną i nie jest nią także żywność. Zresztą, Anglja sama dowozi sobie do Afryki południowej artykuły spożywcze z Ameryki i Europy. Ściganie statków, wiozących mąkę do Transwaalu, nie da się przeto uzasadnić nawet ze stanowiska logiki; tu Anglja policzkuje się sama. Nadto, naraża Anglja przez to na nędzę licznych swych jeńców w Pretorj, dla których żniwa transwaalskie, lubo podobno obfite, zapewne nie wystarczą, gdyż Boerowie muszą pamiętać przedewszystkiem o sobie.

Prasa londyńska nawołuje rząd angielski coraz śmielej, aby z Delagoą raz przecież się załatwił. Na wykonanie tajnego traktatu, dotyczącego kupna Delagoi, czekać jej za długo, dlatego chce, aby flota zajęła zatokę prawem mocniejszego, co wobec słabej Portugalji, byłoby rzeczą łatwą. W tym celu przytaczają pisma londyńskie jeszcze jeden argument, a to, jakoby generalny konsul francuski, Holender Pott, utrzymywał z Laurenço-Marquez, gdzie ma swą siedzibę, ścisłe związki z Leydsem za pomocą tajnego (!) telegrafu, przyczem otaczają go troskliwą opieką wszyscy urzędnicy portugalscy z Delagoa, nie wyłączając samego gubernatora, z dodatkiem jeszcze całego roju ajentów niemieckich, tak, iż konsul tamtejszy francuski jest wobec tego wszystkiego zupełnie bezwładny. Rząd angielski oficjalnie w tej sprawie jeszcze się nie odezwał, milczy, lecz jest to milczenie sfinksa, a sytuacja staje się tem ciekawsza, że prasę popierają już także i byli ministrowie, jak np. Rosebery, który w otwartym liście wykłada, że rząd powinien postąpić według recepty gazet.

Ta agitacja drażni atoli Portugalczyków w wysokim stopniu. Z Lizbony piszą od *Köln. Ztg.* mniej więcej tak: „Postawa pism londyńskich wywołała tutaj niemałe oburzenie. Zapewniają tutaj zwłaszcza w kołach rządowych, że zarzuty, jakie w Londynie czynią Portugalji, są zgoła bezpodstawne, że przeciwnie, pancerniki angielskie gwałcą w zatoce Delagoa międzynarodowe postanowienia w brutalny sposób. Władze portugalskie w Laurenço-Marquez odebrały z Lizbony surowy rozkaz, żeby żadnej kontrabandy wojennej do Transwaalu nie przepuszczały i tego trzymają się też ściśle od samego początku wojny. Zarzut, dotyczący żywności, jest zgoła dziwny, bo Anglja powinnaby żywność, co najmniej, za kontrabandę ogłosić, a tego dotychczas nie zrobiła. Ale krok taki zaszkodziłby samej Anglji więcej, niż Boerom, ponieważ w Przylądku i Natalu nie rośnie tyle zboża, aby go starczyło na nadzwyczajne wypadki, do jakich należy teraźniejsza wojna.“

„Nieprawdą też jest, jakoby Portugalja zezwalała na przeprawę do Transwaalu przez Delagoę oficerów lub żołnierzy. Portugalja przestrzega ściśle neutralności i przeto czuje się dotkniętą tem bardziej, gdy pancerniki angielskie zachowują się w zatoce tak, jak gdyby to nie była własność portugalska, lecz angielska, zatrzymując obce okręty, przetrząsając je, strzelając do nich i t. d. Wprawdzie rząd angielski uniewinnił się podobno co do tego przed rządem portugalskim i obiecał, o ile wiem, zajść takich nadal unikać, ale rozgoryczenia, jakie tu umysły ogarnęło, nie rozwiało to jednak, a jeżeli naszych uczuć narodowych ranić nie zaniecha, to błąd ten może pociągnąć za sobą złe następstwa.“

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Niedziela 14 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Debiutantka“, sztuka; wieczorem „Lalka“, operetka.

Kalendarz. Niedziela (14) Feliksa z Noli. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 53, zachód o godzinie 4 minut 26

Prokurator państwa p. Hayderer przysyła nam następujące pismo: „Wskutek wezwania c. i k. XI komendy korpuśnej we Lwowie, upraszam o umieszczenie w następującym numerze czasopisma *Dziennik Polski* na podstawie § 19 ust. pras. odnośnie do notatki, umieszczonej w *Dzienniku Polskim*, nr. z dnia 2 stycznia 1900 pod napisem „Coś się psuje w państwie duńskiem“ następującego sprostowania:

Wyczerpujące dochodzenia wykazały, że pani przechodząca w towarzystwie rodziny i kilku oficerów zaczepioną została przez p. K. nieprzyzwoitym i obraźliwym wyrazem, że upomniany wskutek tego p. K. oddalił się wprawdzie, obrzucił atoli z z pewnego oddalenia towarzystwo to ponownie najhaniebniejszemi obelgami i począł uciekać.

Nie jest prawdą, by w chwili kiedy p. K. upadł, zagrażano go pałaszami.

Odczyt p. Władysława Orkana, zapowiedziany na niedzielę, odbędzie się nie w sali ratuszowej, jak pierwotnie zapowiedziano, lecz w sali Towarzystwa muzycznego.

Koło polskie w sejmie pruskim ukonstytuowało się, wybierając przez aklamację: Prezesem p. Stanisława Mottego, wiceprezesem: hr. Marcelego Żółtowskiego; sekretarzami: posłów: ks. prałata Stychla i dyrektora Leona Grabskiego.

Do konwentu seniorów: Stanisława Mottego; do komisji parlamentarnej, oprócz pana Mottego, posłów: ks. prałata Jażdżewskiego i dra Szumana; na zastępców: ks. kanonika Neubauera i Leona Czarlińskiego.

Do stałych komisyj wybrano: 1. do petycyjnej: p. Wł. Brodnickiego, 2. do edukacyjnej: ks. prałata Stychla, 3. do budżetowej: ks. kanonika Neubauera, 4. do rugów wyborczych: p. radcę dra Mizerskiego.

Kwestorem pozostał — wybrany na całą kadencję — poseł Wł. Jerzykiewicz.

Wykolejenie się pociągu. Pociąg ekspresowy Petersburg-Ostenda-Londyn wykoleił się wczoraj, wjeżdżając na stację do Brukseli. Lokomotywa i trzy wagony pakunkowe wywróciły się. Maszynista, palacz i trzej podróżni są ranni.

Straszny czyn obłąkanego. Młody kapitalista z Wersalu, nazwiskiem Martin, jadący w jednem z coupé pierwszej klasy pociągu pospiesznego Paryż a Londyn, dostał nagłego pomięszania zmysłów; strzelił do jadącego z nim podróżnego i położył go trupem na miejscu.

Laska ze srebrną główką jest od kilku dni przyczyną wielkiego rozżalenia jednej z garderobowych teatru hr. Skarbka. Oto na popołudniowem przedstawieniu niedzielnem z garderoby po prawej stronie parteru wziął jakiś gość przez omyłkę nieswoją, a ozdobną i kosztowną laskę. Garderobowa odpowiedzialną jest za ubrania i przedmioty powierzone w czasie przedstawienia jej pieczy, stąd rozżalenie. Może ta notatka powróci laskę biednej służącej, która przepuszcza, że ów gość dlatego laski nie odnosi, bo nie wie, gdzie ją wymienił za swoją.

Ogień wybuchł wczoraj wieczorem w szpitalu garnizonowym przy ul. Łyczakowskiej Zaalarmowano natychmiast straż pożarną, pogotowie wojskowe i policję Gdy na miejsce wypadku przybyto, przekonano się, że ogień nie jest wcale groźnym, gdyż nie palił się strych, jak początkowo mniemano, tylko... sadza w kominie.

Złodziejski szpichlerz. Dwaj ajenci lwowscy, Przestrzelski i Paszkowski, wpadli na trop wielkiej kradzieży, tem rzadszej, że jedną ze stron poszkodowanych jest... wyższy sąd we Lwowie. Były woźny apelacyjny, Aleksander Żurawel, od dłuższego już czasu okradał sąd, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Na trop wpadnięto dopiero wskutek denuncjacji jego współlokatora, a rezultat był nad zwyczajny. Odkryto bowiem trzy składy, przy ul. Słonecznej l. 5, Dominikańskiej l. 9 i koło Żółkiewskiej rogatki, w których znajdowały się przedmioty, pochodzące z kradzieży nie tylko tej, lecz także z dawniejszych jeszcze czasów. Znaleziono rozmaite materjały z magazynu sądowego, jak dywany, portjery, które przeznaczone były do udekorowania sal, między innymi także portret eksc. Tchorznickiego, tudzież różne meble kancelaryjne. Odkryto też porcelanę i szkła (pochodzące prawdopodobnie z kradzieży w handlu Lewickiego) i różnorodną bieliznę z monogramami jego dawnych chlebodawców. Żurawel został przed ośmiu miesiącami wydalony ze służby, a potem żył z częściowej sprzedaży skradzionych przedmiotów. Badany na policji, tłumaczył się, że niektóre przedmioty (jak spinkę z topazem) znalazł, lub kupił, przyznał się tylko do kradzieży sprzętów sądowych.

Z IIgo balkonu amfiteatru hr. Skarbka wybiegł z impetem na wczorajszem przedstawieniu jakiś gość, pytając gorączkowo, gdzie inspekcja policyjna, gdzie komisarz urzędujący. Co się stało?

...„Panie komisarzu okradziono mnie, nowy zegarek i nowy srebrny krótki łańcuszek z breloczkiem...“

Natychmiast udał się urzędujący komisarz Des Loges i kilku ajentów na II balkon, aby rzecz zbadać na miejscu.

Gość, który kradzież zgłosił, miał tylko jednego sąsiada, bo siedział na rogu, a nim był jakiś ksiądz. Sytuacja stawała się drażliwą, a za chwilę stała się jeszcze drażliwszą.

Oto jeden z ajentów spostrzegł, iż na guziku sutany księdza wisi, jakby jaki order, zegarek na krótkim łańcuszku. Zakomunikował swe spostrzeżenie. Zrozpaczony gość poznał w zegarku swój własny.

Funkcjonarjusze policji zdumieni byli wypadkiem. Nie chcąc zwracać uwagi publiczności, polecili, aby poszkodowany sam zażądał zwrotu. Tak się też stało, ale ksiądz oburzył się: „Nie mam i nie potrzebuję pańskiego zegarka, bo mam własny.“ „Ależ tu wisi...“

Sytuacja się wyjaśniła, nastąpiły przeproszenia. Breloczek zahaczył się na pętelce sutanny księdza i stąd całe nieporozumienie.

Z kolei. Związek kolejowy pomiędzy Trjestem-Fiume i północno-niemieckiemi kolejami, oraz trjesteńsko-fiumeńsko-saski i sasko-indyjski związek kolejowy. Z ważnością od 1 stycznia br. wchodzi w życie dodatek V do taryfy części II dla związku kolejowego pomiędzy Trjestem, Fiume i północno-niemieckiemi kolejami, oraz dodatek VI do taryfy części II dla trjesteńsko-fiumeńsko-saskiego i sasko-indyjskiego związku kolejowego.

Wyjaśnienie. P. dr. Juljusz Bandrowski prosi nas o sprostowanie, iż podana przez nas przed dwoma dniami wiadomość, jakoby się starał o dyrekcję teatru im. Fredry w Stanisławowie, nie jest prawdziwą.

Pomnik Agenora Gołuchowskiego Tymi dniami bawił we Lwowie p. Cyprjan Godebski, znakomity artysta-rzeźbiarz i konferował z marszałkiem kraju i prezydentem miasta w sprawie pomnika Agenora Gołuchowskiego, którego utworzenie jednogłośny komitet powierzył p. Godebskiemu. Jak zeszłego miesiąca donieśliśmy, pomnik ten stanie na tle ogrodu Jezuickiego frontem do ul. Trzeciego Maja. P. Godebski przedłożył pp. marszałkowi krajowemu i prezydentowi miasta szkic przyszłego pomnika. Na szerokiej podstawie wznosić się będzie cokół złożony z dwóch części, przedzielonych szerokim gzymsem, na którym stanie alegoryczna postać Galicji, podająca prawą ręką, wzniesioną w górę, Gołuchowskiemu wieniec wawrzynowy. Na szczycie cokołu stanie 3 metry wysoka postać hr. Gołuchowskiego; ubrany w długi surdut, z głową wzniesioną w górę, prawą ręką, w której spoczywa fascykuł aktów, opiera na postumencie, a lewą wstrzymuje fałdzisty płaszcz, spadający z ramienia i okrywający nogi. Na froncie cokołu będzie odpowiedni napis, z tyłu zaś i po bokach płaskorzeźby, przedstawiające: ogłoszenie konstytucji w październiku r. 1861, powrót Gołuchowskiego z Wiednia do Lwowa po wręczeniu dymisji ministra stanu i rozwój szkolnictwa w Galicji. Każda część pomnika wykonana będzie z innego materjału, o odmiennej barwie. Postać Gołuchowskiego wykuta będzie z białego marmuru kararyjskiego z odcieniem niebieskawym, bardzo wytrzymałego na zmiany atmosferyczne. Gipsowy projekt pomnika nadeszle p. Godebski do Lwowa za miesiąc, poczem nastąpi ostateczne zawarcie kontraktu z artystą, a w 13 miesięcy od dnia zawarcia kontraktu — jak zapewnia p. Godebski — pomnik będzie całkowicie ukończony.

Niezwykła owacja spotkała onegdaj wiceprokuratora skarbu, st. radcę dr. Karola Engla. W dniach ostatnich rozpowszechniła się w mieście naszem nadeszła z Wiednia wiadomość, iż dr Engla powołano na wybitne nader stanowisko radcy dworu przy trybunale administracyjnym. Nawiasem zaznaczamy, iż trybunał administracyjny jest instancją bardzo wysoką, służy mu bowiem władza kasowania orzeczeń ministerjalnych na zażalenia stron pokrzywdzonych. Ważne względy na stosunki rodzinne nie pozwoliły jednak dr. Englowi być posłusznym zaszczytnemu wezwaniu, wymagającemu stałego przesiedlenia się do Wiednia; dla nich więc zrzekł się świetnego awansu, oraz niezawisłego stanowiska w najwyższym sądzie i pozostał na dotychczasowej swojej posadzie we Lwowie. Otóż onegdaj doznał dr. Engel niespodzianki, która niewątpliwie będzie mu postanowienia jego osłodą. Idąc za popędem uczuć przywiązania i uznania za prawe i życzliwe postępowanie zastępcy szefa urzędu, a szczere zadowoleni, iż obawa, aby go nie utracili, już się nie ziści, zjawili się wszyscy urzędnicy prokuratorji pod przewodnictwem st. radcy dr. Balki w biurze p. wiceprokuratora dr. Engla, gdzie też przebywał właśnie prezes prokuratorji skarbu, radca dworu dr. Korn. Tu, w dłuższej przemowie dr. Balko dał wyraz ożywiającym zebranych wrażeń, zaczem odezwał się najserdeczniej dr. Korn, zaznaczając wyjątkowo przyjemny stosunek do swego zastępcy i przyjaciela. Dr. Engel, na którego cześć wznieśli teraz obecni trzykrotny okrzyk „niech żyje!“ — wzruszony do głębi tymi cennymi objawami sympatji, dziękował gorąco z zapewnieniem, iż miłość kolegów starczy mu za widoki najświetniejszej karjery i że chwilę obecną zaliczać zawsze będzie do najjaśniejszych chwil swojego życia. Pięknie, iście pięknie dzieje się w prokuratorji skarbu, w której tradycyjnie budujące panują stosunki. Że taka harmonja wychodzi tylko na korzyść instytucji, rzecz chyba niezawodna! Toż i w pełnym rozkwicie jest ta władza, zażywająca w całym kraju rzetelnego poważania.

Przestroga. Do notatki w kronice pod tym tytułem w numerze z 10 bm., otrzymujemy z konsystorza biskupiego w Przemyślu, wyjaśnienie tej treści, że kolektanci zbierający we Lwowie ofiary na budowę kościoła i klasztoru Karmelitanek bosych w Przemyślu nie są oszustami, lecz zostali rzeczywiście przez klasztor Karmelitanek do zbierania składek wysłani, a to na mocy pozwolenia otrzymanego z prezydjum namiestnictwa. Że zaś u jednego z nich znalazła się książka do zapisywania ofiar z poleceniem ks. biskupa Łukasza Ostoja Soleckiego napisanem w języku niemieckim, to stało się to tylko przez pomyłkę przy rozdawaniu książek, bo książki z poleceniem w języku niemieckim były przeznaczone dla kolektantów wysyłanych do Czech, Morawy i Szląska.

Wieczór Grabowskiego. W Pilznie czeskiem urządziło tamtejsze Koło literackie 16 grudnia z. r. wieczór publiczny na uczczenie Bronisława Grabowskiego. Ogromną salę „Sokoła“ wypełniła publiczność ze wszystkich klas społeczeństwa miejscowego. Po prologu Jarosława Vrchlickiego (deklamował p. Nebesky, redaktor), stowarzyszenie śpiewackie „Hlahol“ odśpiewało pieśni słowackie Towaczowskiego, poczem prof F. A. Hora miał blisko godzinną o działalności B. Grabowskiego prelekcję, przerywaną częstymi oklaskami. Potem chór „Biesiady“ robotniczej śpiewał pieśń uroczystą Smetany, skrzypek A. Kouzl grał utwory Vieuxtempsa i Ernsta; poeta W. Krofta deklamował utwory poetyckie B. Grabowskiego w swym przekładzie. „Hlahol“ śpiewał chór Moniuszki „Już rosa pada“ (po polsku), a wieczór zakończyła „Domovina nasza“ Chorwata Zajca, odśpiewana przez chór „Biesiady“ robotniczej. Akompaniował młody, a już dobrze znany kompozytor Stanisław Suda, autor opery „U Bożej Męki“. Po wieczorze odczytano 20 telegramów i listów, nadesłanych z rozmaitych stron Słowiańszczyzny. Wieczór odbył się pod protektoratem rady miejskiej miasta Pilzna. Z okazji tego wieczoru pisma czeskie pomieściły pochwalne artykuły.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 10 arkusz zajmującej powieści Piotra Salesa p. t. „Tajemnica cyrku“.

„Dziennik Polski“ prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w niedzielę popołudniu o pół do 4 „Debiutantka“; wieczorem o pół do 8 „Lalka“; w poniedziałek po raz 2 „Colinette“; we wtorek „Trubadur“, opera w 5 aktach Verdiego; we środę przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny; we czwartek 25-nie jubileuszowe przedstawienie Amalji Kasprowiczowej „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki; w piątek po raz 1 „Wielkie figury“, komedja w 3 aktach Adolfa Walewskiego; w sobotę o pół do 4 popołudniu „Król Lear“; wieczorem o pół do 8 „Aida“, opera w 5 aktach Verdiego; w niedzielę popołudniu o pół do 4 dla uczczenia rocznicy styczniowej „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach.

* **Posiedzenie** Towarzystwa filologicznego odbędzie się w środę dnia 17 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu archeologicznego na wszechnicy. Na porządku dziennym: 1 Sprawy bieżące. 2. Radca dworu prof. dr. Ludwik Ćwikliński „Nowy wiersz Safony“. 3. Tenże „Jak mierzyć wiersze glykońskie i inne t. zw. logaedyczne?“ 4 Prof Tadeusz Lewicki „W sprawie nauki gramatyki łacińskiej w wyższem gimnazjum“.

* W „Skale“ p. dyrektor M. Łityński wygłosi dziś w niedzielę dnia 14 b. m. rzecz p. t.: „Z dziejów sztuki“. Początek o godzinie pół do 6 wieczorem. Wstęp wolny. Po odczycie wieczornica dla członków z rodzinami i gości.

* **Odczyt.** Dziś o godzinie 6 wieczorem odczyta p. Wład. Orkan w sali Tow. muzycznego najcharakterystyczniejsze wyjątki z swych utworów, dramatu: „Skapany świat“ i powieści: „W roztokach“ odtwarzające życie ludu w chacie i gminie.

* **Bilety na wieczór z tańcami** urządzany staraniem Tow. bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy lwowskiej dnia 17 stycznia b. r. nabywać można w lokalu Czytelni, akademickiej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta złożono za bilet N. N. 2 korony.

Zmarli:

Karol Adelsburg Ettmayer, emer. radca sądu wyższego, zmarł w Krakowie, lat 75.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Premjera wczorajsza, nazwana na afiszu bardzo grzecznie — komedją, nie może z tego jedynie powodu liczyć na miano teatralnej „bomby“, że jest cokolwiek nudną. Głębszej wartości nie posiada absolutnie, ma jednak tę wielką zaletę, że tło, na którem się rozgrywa (pierwsze czasy po upadku Napoleona i ponownej instalacji Burbonów) jest samo przez się interesujące. Autorowie sztuki, pp. Lenotre i Martin, umieli przytem stworzyć kilka scen udatnych, a nadto nakreślić kilka postaci, dających wykonawcom wyborne pole do popisu. To ostatecznie ratuje sztukę, a nawet, może jej zapewnić krótkie powodzenie, trudno bowiem, aby ktokolwiek nie zapragnął — naprzykład — ujrzeć pani Zapolskiej w roli Colinetty. Jestto bezsprzecznie jedna z najlepszych kreacyj utalentowanej artystki; jej dyskretny sposób gry, w połączeniu z naturalnym wdziękiem i stylowem opracowaniem najdrobniejszych szczegółów, ujawniły się wczoraj w całej pełni. Była naprawdę stylową, w margrabinę przedzierżgniętą a poczciwą plebejuszką z czasów restauracji, świetną zarówno w pojęciu i oddaniu roli, jak i w kostiumach, które były wspaniałe. Obok niej należy przedewszystkiem wymienić p. Chmielińskiego. W niewielkiej swej roli w akcie czwartym (mówiąc nawiasem — najlepszym z całej sztuki) zdołał zaimponować słuchaczom. Jego Ludwik XVIII. był postacią charakterystyczną i naturalną, pomimo że autorowie szkicując psychiczne kontury tej postaci, niezupełnie trzymali się prawdy historycznej...

Wybornym de Rouvray'em, dzielnym i sympatycznym żołnierzem był p. Kiiszewski, p. Zejdowski zaś, jako d'Albarede, szef tajnej policji królewskiej, grał poprawnie, a nawet miał momenty szczęśliwe. Marsową postać jenerała Collieres odtworzył p. Hierowski, wesołym pieczeniarzem, Puygironem, był p. Feldman, a poważnym księciem de Rouray p. Kwiatkiewicz. Gdy dodamy do tego, że całą sztukę, o akcji niekoniecznie ożywionej, wystawiła dyrekcja z wielką starannością, powiedzmy wprost: wspaniale, będziemy mieli w przybliżeniu gotowy bilans *za* i *przeciw* wczorajszej „Colinetty.“

Koncert gruziński w Warszawie. W wielkiej sali ratuszowej w Warszawie odbył się oryginalny koncert pod kierownictwem gruzińskiego muzyka i kompozytora p. Balanczivadze. Koncert składał się z produkcyj wokalnych, solowych i chóralnych, z towarzyszeniem orkiestry. Typ wykonanych — wyłącznie gruzińskich utworów, zbliżony najwięcej do pieśni ludowej, naprzemiany tęsknej, ognistej, lub żartobliwej. Okresy muzyczne nie płyną w powiązanej całości, lecz są ozdobione pewnem artystycznem zawodzeniem. Akompaniament orkiestrowy odznacza się wielką naiwnością harmonizacji. Koncert zgromadził bardzo liczną publiczność, pod względem finansowym powiódł się zatem doskonale.

Nową powieść Adama Krechowieckieg p. t. „Kalkstein,“ osnutą na tle XVII. wieku i będącą trzecią z rzędu w cyklu „O tron,“ rozpoczął drukować *Kurjer Warszawski*. Początek zapowiada rzecz niezmiernie interesującą.

Grieg o sztuce. Głośny kompozytor Edw. Grieg uczestniczył niedawno w koncercie popularnym, urządzonym dla robotników w Kopenhadze. Gdy po skończonym koncercie przedstawiciel robotników dziękował Griegowi, ten odrzekł: „Wieczór ten jest urzeczywistnieniem moich marzeń młodocianych, albowiem zawsze byłem zdania, że sztuka, podobnie jak w starej Grecji powinna sięgać do wszystkich sfer, właśnie dlatego, iż zadaniem jej jest sercem do serca przemawiać. Pragnę, aby podobne temu koncerty ludowe, usiłujące wypełnić zadanie sztuki, rozwijały się i były naśladowane we wszystkich krajach świata. Należałoby tego pragnąć zarówno dla ludu, jak i dla samej sztuki. Niechaj sztuka, jako sztuka ludu żyje i rozwija się!“

Kolumna Mickiewiczowska we Lwowie.

Odezwa.

Z radością dzieli się komitet budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie ze społeczeństwem polskiem wiadomością, że sprawa tego pomnika wstąpiła w fazę wykonania.

Na podstawie uchwały pełnego komitetu, zawarto mianowicie w dniu 12 b. m. z autorem nagrodzonego modelu, artystą rzeźbiarzem p. Antonim Popielem umowę, według której p. Popiel przystępuje niezwłocznie do prac nad wykonaniem pomnika, tak, ażeby pomnik zupełnie gotowy mógł oddać komitetowi, a komitet naszemu miastu i społeczeństwu, najpóźniej do połowy października 1901 roku.

W przyszłym już roku zatem stanie we Lwowie kolumna Mickiewicza! Jedno z najgorętszych pragnień mieszkańców Lwowa i kraju będzie spełnione.

Spełnienie tego pragnienia a zarazem tego świętego obowiązku naszego, umożliwione zostało głównie dzięki ofiarności gminy m. Lwowa, która wiedziona patrjotycznem uczuciem, ofiarowała na cel budowy pomnika 60.000 koron. Pomimo jednak tej tak szczodrej pomocy, komitet, który drobniejszemi składkami zdołał zebrać dotychczas około czterdziestu tysięcy koron, potrzebuje nieodzownie jeszcze pięćdziesięciu tysięcy koron. Koszta bowiem budowy pomnika obliczone są na 150 000 koron, a komitet licząc już subwencję m. Lwowa, ma dotychczas do rozporządzenia dopiero około 100 000 koron.

Nie wątpimy jednak, że społeczeństwo nasze dzisiaj, gdy sprawa pomnika znajduje się na drodze stanowczego rozwiązania, poprze jak najenergiczniej usiłowania komitetu i nie pozwoli, ażeby odsłonięcie kolumny mickiewiczowskiej z powodu braku funduszów, chociażby o jeden dzień się opóźniło. Jestto i przykazaniem obowiązku narodowego i rzeczą ambicji naszego społeczeństwa.

Zwracamy się też jeszcze raz do patrjotycznego ogółu polskiego z usilnem a gorącem wezwaniem: Niechaj ze wszystkich klas towarzyskich, ze wszystkich zawodów, ze wszystkich ognisk życia publicznego i domowego, niepowstrzymanie szerzy się agitacja na rzecz składek na pomnik, który ma być syntezą uczuć całego narodu dla umiłowanego wieszcza, — niechaj niepowstrzymanie płyną, chociażby najdrobniejsze składki na kolumnę mickiewiczowską we Lwowie.

Lwów, dnia 12 stycznia 1900 r.

Za Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza: *Prof. Br. Radziszewski, prezes, prof. Roman Pilat, Adam Krechowiecki, J. K. Zieliński, dr. A. Vogel, Kazimierz Skrzyński, Bolesław Lewicki, J. Chołodecki, dr. Adam Bieńkowski, K. Pepłowski, Michał Rolle, sekretarz komitetu.*

Uwaga: Składki należy nadsyłać do redakcji dzienników lwowskich, lub do skarbnika komitetu p. J. K. Zielińskiego, ul. Jagiellońska l. 3., we Lwowie

Prześladowanie Słowaków na Węgrzech.

Prześladowanie Słowaków węgierskich przez Madjarów prawdziwie przechodzi już wszelkie granice. Nowym dowodem tego rozprawa, która w dniach 4 i 5 bm. odbyła się przed przysięgłymi w Bystrzycy Bańskiej, a do której powód dał fakt następujący:

Dnia 24 czerwca z. r. redaktor *Nar. Novin* po odbyciu kary w więzieniu przybył z Budapesztu do Turczańskiego św. Marcina. Słowaccy patrjoci z p. M. Dulą na czele zgotowali mu na dworcu uroczyste przyjęcie. Panie Wiera Dulowa, Etela Ceblkowa i Helena Szwehlowa wręczyły mu kwiaty, zebrani na dworcu Słowacy wznieśli na cześć jego okrzyki, a p. Dula własnym powozem zawiózł go do domu. Za to prokuratorja węgierska oskarżyła 32 osób o podburzanie, a podczas odbytej rozprawy wszystkie zostały uznane winnymi i skazane na surowe kary.

Mianowicie p. M. Dula skazany został na 3 miesiące więzienia, p. V. Dula na 50 zł. kary, pani Etela Ceblkowa na 100 zł. kary, p. B. Bulla na 2 miesiące więzienia, poeta słowacki Svetozar Hurban-Vajańsky i Wł. Mudroń każdy na miesiąc więzienia, oprócz tego skazano 9 osób na miesiąc i osób na dwa tygodni więzienia. Nadto wszystkich skazano na ponoszenie kosztów procesu w kwocie 112 zł. 47 ct.

Wszyscy skazani wnieśli przeciw temu wyrokowi rekurs; prokurator zaś wniósł sprzeciw z powodu niskiego wymiaru kary.

W imię cywilizacji.

Znaną jest od lat dziesiątek rzeczą, że ów dumny Albion, którego misjonarze w imię cywilizacji przygotowywali teren do przyszłych zaborów. — kiedy mu kto w tej zaborczej polityce w najmniejszem przeszkadzać usiłuje, rzuca maskę i zaraz odzywa się w nim dawna anglo-saska dzikość, nieumiejąca uszanować prawa narodów ani uczuć ludzkich. Historja przekazała nam z początku minionego wieku okropne pontony, na których gnili literalnie jeńcy francuscy; znane z nowych czasów okrucieństwa Anglików przy tłumieniu buntu cipajów w Indjach r. 1857; obecnie do ilustracji tych cywilizatorów, przybywają nowe fakty, mianowicie sposób obchodzenia się ich z jeńcami boerskimi w toczącej się w południowej Afryce wojny, gdzie żadną miarą nie idzie o tłumienie buntu, w którym surowość jeszcze dałaby się wytłumaczyć.

Do Simonsbay przywieziono na „Penelopie“ starym wyrandżerowanym statku 190 jeńców boerskich, z którymi obchodzenie się urąga wszelkim pojęciom o ludzkości i cywilizacji. Początkowo miał nadzór nad tymi biedakami zarząd marynarki i ten uważał jeńców nie za więźni, ale za jeńców wojennych, których bierze się w tym celu, aby nieprzyjacielowi siły uszczuplić. Od chwili przejścia ich pod zarząd wojskowy, rozpoczęło się dla biednych Boerów prawdziwe piekło. Nie dość, że pomieszczenie mieli brudne, ciasne i niechlujne a pożywienie zaledwie od głodowej śmierci chroniące, ale ponadto dozwolono odwiedzać ich tylko raz w tygodniu i to z wielkiemi trudnościami, a odwiedziny te mogły trwać jedynie 20 minut najwyżej. Żywność, jaką przyjaciele jeńców im przynoszą, trzymają żołnierze tak długo, aż się zepsuje, bezwarunkowo zaś nie wolno dawać jeńcom pieniędzy na kupno żywności. W ten sposób te ofiary wojny ograniczone są wyłącznie na szczupłe racje, jakie otrzymują od zarządu wojskowego. Widać w tem torturowaniu pewien system, bo nie w jednem Simonsbay tak jeńców traktują i to jeszcze tam nie najgorzej. W Kapstad np. pomieszczono jeńców boerskich w liczbie 200 w zwyczajnem więzieniu pod zamknięciem, gdzie traktowani bywają znacznie gorzej od kryminalistów.

Dla zamydlenia oczu nazywają Anglicy ten gmach więzienny w pismach swoich „New Military Hospital“. Mniejsza zresztą o nazwę tej budowli; faktem jest atoli, że jeńców zamykają tam na cały dzień, a zaledwie na 1½—2 godzin wolno im przebywać na świeżem powietrzu. Co znaczy przez całą niemal dobę być zamkniętym w Afryce w grudniu lub styczniu, ten sobie tylko może wyobrazić, kto zna klimat tamtejszy. Anglicy obawiają się zapewne, aby jeńcy nie szukali w mieście związków z partją afrykanderów, ale jeżeli środki ostrożności stosują do prostych żołnierzy, to znowu jak wytłumaczyć, że nawet oficerów nie wypuszczają na słowo honoru i trzymają ich pod zamknięciem, czego nie praktykuje się w żadnym kraju ucywilizowanym.

Jakże odmiennem jest postępowanie „niezupełnie jeszcze ucywilizowanych Boerów“ z jeńcami angielskimi? Według wiadomości, jakie z Pretorji dochodzą do Europy, żołnierz angielski bodaj czy nie lepiej się tam odżywia, niż we własnym obozie i nikt tam nie wykonywa na nim prawa odwetu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń 13 stycznia.** *Neue fr. Presse* donosi, że generalny gubernator Banku austro-węgierskiego, Kautz, miał bezpośrednio po walnem zgromadzeniu w dniu 5 lutego ustąpić; jako zastępcę jego wymienia wspomniane pismo p. Bilińskiego — i dodaje, że Węgrzy przeciw niemu nic nie będą mieli. Autentycznych wiadomości brak.

— **Ankieta drzewna i naftowa.** Wydział krajowy we Lwowie zwołuje na dzień 19 i 20 bm. ankietę drzewną i naftową. Inicjatywę do zwołania tej ankiety dało ostatnie posiedzenie krajowej rady kolejowej, odbyte dnia 27 grudnia 1899. Kwestje te o tyle żywo obchodzą nasz kraj, o ile konkurencja drzewa węgierskiego i siedmiogrodzkiego wypiera drzewo galicyjskie ze wszystkich placów żytu, a taryfy dla nafty tak ropę, jak i dystylowanej, zamierza rząd podnieść o 60%, względnie 45 procent.

Wiedeń 13 stycznia (Giełda zbożowa): (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica za wiosnę od 7·88 do 7·89, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; żyto na na wiosnę od 6·70 do 6·71, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od 5·21 do 5·22, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·32 do 5·33, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·85 do 11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 13 stycznia. (*Giełda zbożowa.*) (Kurs w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·67 do 7·68, na październik od 7·80 do 7·81; żyto na kwiecień od 6·35 do 6·36; owies na kwiecień od 5·01 do 5·02; kukurydza na maj od 4·91 do 4·93; rzepak na sierpień od 11·75 do 11·80 Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja lepsza.

— **Wiedeń** 13 stycznia. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od k. 24·75 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od k. 40·— do —·—. Tendencja bardzo silna.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 13 stycznia. Według urzędowych doniesień, straciły Anglicy w bitwie pod Lady Smith 6 bm. w oficerach 14 zabitych a 27 rannych.

Londyn 13 stycznia. Urzędownie donoszą, że pod Ladysmith w d. 6 b. m. padło prócz oficerów 135 ludzi, a 244 jest rannych.

Londyn 13 stycznia. Lady Methuen zaprzecza stanowczo, pogłoskom jakoby jej mąż był chory lub spadł z konia.

Dzisiaj wyruszą do południowej Afryki 500 ochotników (City-volunteers); ochotnikom nadano wczoraj obywatelstwo miejskie; tłum zgromadzony w okolicy Guild-Hall, urządził ochotnikom entuzjastyczną owację.

Berlin 13 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg* omawia podaną przez niektóre dzienniki wiadomość, o zamówieniu armat w fabryce Kruppa w Essen dla Anglii. Pismo to donosi, że natychmiast po ogłoszeniu tej wiadomości, rząd niemiecki zwrócił się do zarządu fabryki Kruppa z prośbą, ażeby zamówień tych nie przyjął, albowiem nie zgadza się to ze stanowiskiem neutralnem państwa niemieckiego.

Londyn 13 stycznia. Telegram jenerała Bullera z Stringfield pod datą wczorajszą opiewa: Obsadziłem dziś rano południowy brzeg rzeki Tugala koło Potgieters-Drift i zająłem most. Rzeka przybiera. Nieprzyjaciel znajduje się w oddaleniu około 4 i pół mili na północ od rzeki i ma silne stanowisko.

Londyn 13 stycznia. Jak Biuro Reutera donosi z Mafeking pod datą 8 b. m., wśród Boerów stanu Oranje, których entuzjazm zdawał się słabnąć, objawia się nowy zapał wojenny. Czynią oni największe usiłowania, aby wszystkich ludzi, zdolnych do broni, wysłać na plac boju.

Londyn 13 stycznia. Urzędowo zaprzeczają tu wiadomości podanej przez pisma brukselskie, jakoby wojskom Boerów udało się opanować pagórki w otoczeniu Ladysmith.

Paryż 13 stycznia. *Matin* podaje sensacyjną wiadomość, jakoby władze angielskie otwierały listy dyplomatyczne państw obcych, pochodzące z południowej Afryki i czyniły w tych listach rozmaite poprawki.

Paryż 13 stycznia. *Intransigeant* donosi, że 211 oficerów francuskich udało się do Transwaalu.

Sytuacja w Austrji.

— W czwartek, w mieszkaniu posła dr. Grossa, odbyło się posiedzenie prezydjum stronnictwa postępowego, na którem dr. Funke zdał sprawę ze swej półtora godzinnej konferencji z dr. Koerberem. Przed zebraniem się konferencji przewodniczących klubów lewicy, zejdą się na poufne posiedzenie przewódcy wszystkich stronnictw niemieckich, na którem zapadnie ostateczna uchwała w sprawie ministra Niemca bez teki.

Tak w stronnictwie liberalnem, jakoteż wśród członków niemieckiej partji ludowej przeważa zdanie, że stronnictwa niemieckie nie będą mogły uważać ministra Niemca bez teki, mającego być powołanym w skład nowego gabinetu, za swego specjalnego zastępcę w radzie korony. Stronnictwa niemieckie wychodzą z założenia, że uprawnione żądania Niemców są zupełnie identyczne z interesami państwa i dlatego też strzeżenie tych interesów nie może być żądanem jednego ministra, lecz całego gabinetu.

Również stronnictwa te nie uważają interwencji takiego ministra w sprawie nawiązania rokowań ugodowych czesko-niemieckich, za drogę odpowiednią, lecz sądzą, że właśnie przyszły prezydent gabinetu powinien sam zająć się tą sprawą, jako najważniejszym punktem programu swych rządów.

Tylko prawe skrzydło wiernokonstytucyjnej wielkiej własności i mała grupka niemieckiego stronnictwa ludowego jest za tem, aby Niemcy w przyszłym gabinecie mieli swego urzędowego zastępcę.

Na posiedzeniu przewodniczących klubów lewicy rozstrzygnie się także kwestja, czy wogóle stronnictwa mają wejść do rokowań z rządem, przez przyzwolenie na mianowanie ministra-rodaka. Przyzwolenie na to będzie, zdaniem posłów, biorących udział w czwartkowej naradzie — pewnem zobowiązaniem się wobec przyszłego rządu.

Jeżeli zaś minister Niemiec nie będzie powołany z grona parlamentarzystów i jeżeli misja jego ograniczy się tylko na tem, żeby pośredniczył w stosunkach między Niemcami a innemi stronnictwami w radzie państwa i rządem, to wówczas — zdaniem wielu wybitnych posłów niemieckich — nie ma racji przeciw nominowaniu takiego [illegible] ministra bez teki.

Warunkiem atoli musi być to, iż przyszły gabinet będzie posiadał zaufanie Niemców. Wielką oporę u Niemców wywołało podniesione przez niektórych przewodniczących klubów prawicy żądanie, aby sejmy były zwołane na dalszą sesję jeszcze w tym miesiącu. Sprawa ta będzie również przedmiotem obrad na posiedzeniu przewodniczących klubów lewicy.

(**Telegramy „Dziennika Polskiego"**).

Wiedeń 13 stycznia. *N. fr. Presse* donosi, że zerwano zupełnie z myślą, aby do przyszłego gabinetu powołać z łona stronnictw parlamentarnych przyszłych ministrów-rodaków. *N. fr. Presse* potwierdza także wiadomość *N. W. Tagblattu*, że Koło polskie nie zgadza się, aby którys z posłów polskich zasiadł w przyszłym gabinecie.

Wiedeń 13 stycznia. W kołach delegacyjnych uporczywie krążyła wczoraj pogłoska, że ostatecznie prezesem przyszłego gabinetu będzie baron Gautsch.

Wiedeń 13 stycznia. Dziś popołudniu odbędzie się konferencja przywódców stronnictw niemieckich, która zajmie się głównie kwestją niemieckiego ministra-rodaka.

Praga 13 stycznia. *Prager Abendblatt* donosi, że wszelkie doniesienia o składzie nowego gabinetu są nieprawdziwe, gdyż dotąd nie przedsięwzięto żadnych stanowczych kroków. Tak samo ma się rzecz z terminem zwołania rady państwa, gdyż i w tym kierunku nie ma żadnych autentycznych wiadomości.

Wiedeń 13 stycznia. Cesarz przyjmował wczoraj hr. Gołuchowskiego na osobnej audjencji. Koerber odbył wczoraj dłuższą konferencję z hr. Gołuchowskim.

Wiedeń 13 stycznia. Jak donosi *N. Fr. Presse* odbędzie się dziś poufna konferencja przewódców stronnictw niemieckich. Przedmiotem obrad ma być określenie stanowiska tych stronnictw w sprawie powołania niemieckiego ministra-rodaka bez teki.

Wiedeń 13 stycznia. Mimo, iż dzienniki spodziewają się utworzenia nowego gabinetu dopiero po skończeniu sesji delegacyj, ogłaszają niektóre z nich formalne szczegółowe listy nowego gabinetu, które jednakże uważane być mogą tylko jako dowolne kombinacje. Autentycznych wiadomości bowiem brak.

Wiedeń 13 stycznia. Dr. Koerber odbywa w dalszym ciągu bez przerwy konferencje z rozmaitemi politycznemi osobistościami. Według *Neue Freie Presse* dr. Koerber we wszystkich swych konferencjach zaznacza to, że nie jest on przedstawicielem utworzenia nowego rządu, lecz tylko chce poinformować się o sposobie zapatrywań stronnictw. Wspomniane pismo podnosi, że ministerstwo Wittека jest jeszcze w pełni urzędowania, nie ma więc mowy o formalnem tworzeniu nowego gabinetu, można tylko mówić o rokowaniach przedwstępnych zmierzających do tego celu. Mimo to ogłasza to pismo formalną listę przyszłego gabinetu, która nie zgadza się z listą ogłoszoną przez inne dzienniki. Naturalnie mogą być one uważane tylko jako dowolne kombinacje — gdyż zmianę gabinetu przepowiadają dzienniki zgodnie nie prędzej, aż po zamknięciu sesji delegacyj.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z delegacyj.

Wiedeń 13 stycznia. W delegacji austrjackiej na wczorajszem posiedzeniu, po załatwieniu *extraordinarium* wojskowego, odbyła się dyskusja nad budżetem marynarki. Młodoczeski delegat Kaftan oświadczył, że nie zgadza się z tem, aby marynarka wojenna używana była wyłącznie do celów obrony wybrzeży; ma ona także inne zadanie, a mianowicie handlowo-polityczne.

Mowca porusza stosunki austrjackiego *Lloyda* i krytykuje, że towarzystwo to ma wyłączny monopol dla austrjackiego eksportu i wyzyskuje ten monopol na niekorzyść eksporterów; także szybkość okrętów *Lloyda* zdaniem mowcy pozostawia wiele do życzenia. Potem omawiał del. Kaftan szereg kwestyj szczegółowych.

Delegat Gessman rozwodził się nad zmniejszeniem eksportu, określał stanowisko chrześcijańsko-socjalnych w sprawie ugody z Węgrami i wyraził życzenie, aby zarząd marynarki w większym, niż dotąd, zakresie popierał interesy austrjackiego przemysłu i eksportu.

Z kolei zabrał głos komendant marynarki baron Spaun, oświadczył; że budżet obecny nie zawiera sum potrzebnych na budowę nowych okrętów, tylko odpowiednie kwoty celem zastąpienia dwóch okrętów starych, nie nadających się już do dalszego użytku. Dopiero ze znacznem powiększeniem floty, możnaby uzyskać stosunek odpowiedni do flot wojennych innych mocarstw. Zarząd marynarki wojennej starał się zawsze w miarę możności uwzględniać handlowe interesy monarchji; co się tyczy *Lloyda*, to kierownictwo marynarki wojennej nie ma żadnego wpływu na zarząd tego towarzystwa.

W dalszym ciągu baron Spaun odpowiadał na liczne interpelacje szczegółowo.

Po przemówieniu referenta Russa, przyjęto budżet zwyczajny marynarki wojennej — następnie bez dyskusji przyjęto także *extraordinarium* i rozmaite kredyty dodatkowe za rok ubiegły. Poczem obrady zamknięto — następne posiedzenie delegacji odbędzie się dziś.

Wiedeń 13 stycznia. Na plenarnem posiedzeniu delegacji węgierskiej, odbywał się dalszy ciąg dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych. Del. Szilagyi oświadcza, że budżet wogóle należy przyjąć, co zarazem ma być potwierdzeniem kierunku polityki zewnętrznej. (Oklaski.) Wobec twierdzenia, że Austro-Węgry powinnyby rozwinąć w polityce daleko sięgającą inicjatywę, oświadcza Szilagyi, że do ekspansywnej polityki brakuje nam dwóch nieodzownych warunków, a mianowicie pewnej nadwyżki w sile ekonomicznej i w kapitale. W sprawie trójprzymierza oświadczył Szilagyi, że posiada ono sympatję Węgier i to nietylko ulotną i przemijającą, lecz opartą na świadomości prawdziwych i dobrze zrozumianych interesów. (Oklaski.)

Delegat Ugron imieniem stronnictwa niezawisłości oświadcza, że będzie głosował przeciwko budżetowi; poddaje on surowej krytyce exposé, a osobliwie ustęp dotyczący Turcji. Nazywa go groźbą, wystosowaną pod adresem Turcji i wygłasza zapatrywanie, że współczesne Niemcy mają takie same cele, jak stare państwo niemiecko-rzymskie, mianowicie germanizację na oku. Niemcy nie wyrzekły się też pretensji do posiadania prowincyj naddunajskich. W końcu zarzuca Ugron rządowi niemieckiemu wyraźną złą wolę w interpretacji zasad konwencji w sprawie bydła.

Wspólny minister finansów Kallay nie chce odpowiadać na całą mowę Ugrona i powoduje się wstrzemięźliwością, oświadcza jednak, że twierdzenie Ugrona, jakoby minister spraw zewnętrznych rzucał w swojem exposé groźby Turcji, jest zupełnio niesłusznem. W exposé nie było mowy ani o groźbach ani o przestrogach i wyrażono tylko płynące z sympatji dla Turcji życzenia. Sułtan jako rozumny panujący wie, co korzyść przynieść może jego krajowi, ale jego zamiary nie zawsze się urzeczywistniały. Austro-Węgry nie mieszają się zresztą nigdy do spraw obcych (oklaski).

Przedstawiciel rządowy, szef sekcyjny Szechenyi oświadcza, że minister spraw zewnętrznych nie może pominąć milczeniem twierdzenia, jakoby niemiecki rząd zasady konwencji w sprawie bydła *mala fide* chciał interpretować. Minister spraw zewnętrznych uważa taką insynuację wobec sprzymierzonego rządu za niewłaściwą. (Potakiwania).

Przeciwko mowie Ugrona zwrócili się następnie pp. Pulszky, Stefan Tisza i Koloman Tisza. Wszyscy przemawiali za utrzymaniem trójprzymierza, a Stefan Tisza protestuje przeciwko zarzutowi germanizatorskiej tendencji, uczynionemu Niemcom. Dla Węgier nie istnieje już żaden powód do obawy, ani germanizmu, ani slawizmu.

Po przemówieniu referenta Falka, uchwalono wotum zaufania i najpełniejsze uznanie dla polityki ministra Gołuchowskiego.

Wiedeń 13 stycznia. W delegacji austrjackiej przemawiał w uzupełnieniu sprawozdawca z *extraordinarium* armji p. Popowski i wyraził zgodność z życzeniami, wyrażonemi w sprawie religijnego wychowania w szkołach wojskowych. Mowca życzy sobie, ażeby wychowaniu temu dano większe pole do rozwoju i jest przekonanym, że zarówno minister wojny, jak i naczelnik VI. departamentu, któremu podlegają te szkoły, ożywieni są tem samem pragnieniem. Pomnożenie artylerji jest kwestją budżetu, której teraz nie potrzeba rozstrzygać, wobec tego, że ministerstwo wojny nie postawiło dotyczących wniosków. Także życzenie, aby przy zaopatrywaniu wojska bardziej uwzględniano producentów krajowych, niż to się działo dotychczas, jest wszechstronniejszej natury. Jeżeli p. Schachinger życzy sobie ostatecznego rozwiązania spornych kwestyj narodowościowych w Austrji, może się sprawozdawca tyko z całego serca do tego życzenia przyłączyć.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 13 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych socjalista Breton uczynił wniosek o zniesienie ceł od węgla, żelaza i stali, ażeby w ten sposób zmniejszyć przesilenie grożące przemysłowi. Za zgodą rządu przekazano ten wniosek komisji cłowej, poczem rozpoczęła się dalsza dyskusja budżetowa.

Wiedeń 13 stycznia. *Politische Corespondens* dementuje wiadomość, podaną przez *Germanję*, jakoby msgr. Tarnassi miał się już wkrótce udać do Petersburga i jakoby jego misja, mająca na celu urządzenie nuncjatury papieskiej w Petersburgu, się rozbiła. *Polit. Coresp.* powiada, że wprawdzie w kołach watykańskich rozważają możliwość podróży ks. Tarnassiego do Petersburga, nieprawdą jest wszakże jakoby to miało nastąpić już wkrótce; błędnem jest również doniesienie, jakoby misja Tarnassiego polegała na urządzeniu nuncjatury w Petersburgu, gdyż stolica apostolska wcale do tego nie dąży.

Kolonia 13 stycznia Madrycki korespondent *Kölnische Ztg.* donosi, że potwierdza się wiadomość o przemycaniu broni do Hiszpanji przez granicę francuską. Władze zasekwestrować miały 10.000 sztuk ładunków, 300 karabinów i znaczną ilość bagnetów. Uwięzieni w tej sprawie przyznali, że było w projekcie wywołanie powstania zbrojnego Karlistów.

Wiedeń 13 grudnia. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozwiązało związek burszowski zwany „*Verband alter Herren der ost-märkischen Burschenschaften*" z powodu antiaustrjackiej działalności.

Praga 13 stycznia. *Prager Abendblatt* donosi, że do podania przez praski związek przemysłowców, wniesionego i domagającego się od rządu i posłów akcji w kierunku jak najrychlejszego porozumienia, przyłączyło się teraz około 3000 zgłoszeń z poparciem tych życzeń.

Londyn 13 stycznia. W Indjach zagangesowych wybuchło powstanie krajowców przeciwko Anglji.

Petersburg 13 stycznia. Budżet państwa na rok 1900 wykazuje: dochody zwyczajne 1 593 745 680, nadzwyczajne 3 miljony. wolna gotówka w rentach państwowych 160 641 423 rubli; wydatki zwyczajne wynoszą 1,561,441.679, nadzwyczajne 192 945 424 rubli.

Petersburg 13 stycznia. Car i carowa przybyli wczoraj z Carskiego Sioła na pobyt zimowy do Petersburga.

Belgrad 13 stycznia. Z okazji dzisiejszego Nowego Roku, według obrządku gr. wschodniego, oczekują tu całego szeregu ważnych rozporządzeń królewskich, między innemi rozporządzenia udzielającego amnestję skazanym w ostatnim procesie o zamach na ekskróla Milana.

Rząd przedłoży w tych dniach skupczynie budżet, który mimo olbrzymich wydatków na cele wojskowe, nie wykazuje deficytu.

W mieście krążą pogłoski o częściowem przesileniu gabinetowem, które atoli załatwione będzie dopiero po załatwieniu przez skupczynę kilku ważniejszych spraw. Sfery rządowe zaprzeczają wprawdzie pogłoskom o przesileniu, ale wiele faktów przemawia za tem, iż przesilenie takie w istocie istnieje.

Wiedeń 13 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Kierownik ministerstwa oświaty zamianował Jana Nalborczyka nauczycielem w 9 klasie rangi w zawodowej szkole drzewnej w Zakopanem.

Tarnopol 13 stycznia. Odbywający się tutaj zjazd młynarzy galicyjskich, w którym biorą udział właściciele młynów amerykańskich, obradował nad sprawą zniesienia miewa i powziął odpowiednie protestujące uchwały.

Zjazd postanowił wysłać w tej sprawie telegram do ministrów handlu i kolei, deputację do Koła polskiego i namiestnika, oraz petycję do rady państwa.

Petersburg 13 stycznia. Sprawozdanie ministra skarbu Wittego o budżecie kończy się następującemi uwagami: Wyłuszczywszy Waszej ces. mości w szczegółowy sposób, jak zapatruję się na pewne kierunki życia ekonomicznego kraju, uważam za swój obowiązek dotknąć także innych jeszcze kwestyj, a mianowicie braku pieniędzy i podrożenia kapitału na targach pieniężnych. Zjawisko to bardzo szkodliwe dla rozwoju wszystkich krajów wytworzyły rozmaite stosunki ekonomicznej natury i zajścia w południowej Afryce, a jeszcze więcej bliżej nieokreślone obawy przed nowemi politycznemi zawikłaniami. Wszelkie napominania i wystąpienia przeciwko temu usposobieniu nie odnoszą żadnego skutku. Najlepszym atoli środkiem usunięcia tych obaw byłoby to, gdyby kierujące sfery i opinia publiczna zagranicy w zapatrywaniach swych dała się kierować tym ideom, którem kieruje się monarcha panujący nad 130 milionami wiernych poddanych.

Londyn 13 stycznia. Attaché przy austro-węgierskiej ambasadzie, Trauttmannsdorff-Weinsberg spadł, wczoraj przy polowaniu na lisa z konia, przyczem doznał kilku kontuzyj i podrapał sobie twarz.

Nowy Jork 13 stycznia. Okręt „Buenos Ayres" zabiera milion dolarów złota do Europy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Rozbicie kasy. Wczoraj rano zaalarmowano policję wiadomością, że w stowarzyszeniu ślusarzy przy ul. Blacharskiej l. 1, złodzieje oknem dostali się do wnętrza lokalu i popełnili olbrzymią kradzież. Stróż domu zauważył rano, że okno lokalu, umieszczone na froncie parteru — jest otwarte, wewnątrz zaś nieład ogromny. W lokalu stow. ślusarzy, biurka i szafki były porozbijane, zauważono równocześnie brak kasy żelaznej, w której według zeznań członków — znajdowało się około 200 koron. Wkrótce potem znaleziono kasę, z odbitem wiekiem, w zaułku, obok kościoła OO. Dominikanów.

Złodzieje dostali się do wnętrza lokalu w ten sposób, że wybili szybę w oknie, następnie zaś wtargnęli do wnętrza. Z rozkładem pomieszkania byli bardzo dobrze obznajomieni, o czem świadczy okoliczność, że z szafki bibliotecznej zabrali puszkę z pieniędzmi, która ukrytą była poza papierami. W puszce znajdowało się jednak tylko około 3 zł. Skrzynię wynieśli przez okno i rozbili ją na ulicy. Spodziewali się znaleść w niej łup obfity, niestety, jednak było w niej tylko około czterech koron. Tego samego dnia bowiem poczyniono wypłaty, tak, iż w kasie prawie nic nie pozostało. Złodzieje dobywali się również do kilku biurek, gdy jednak nic w nich nie znaleźli, zaniechali dalszych poszukiwań. W gorączce poszukiwania ominęli jedno biurko, w którem właśnie znajdowało się około 80 kor. Sposób dokonania kradzieży jak również ślad poszukiwań pieniędzy wskazuje na to, że byli to złodzieje domowi, że kradzieży dopuścił się któryś z członków ślusarzy. Sprawcy dotychczas nie wyśledzono.

Zamach samobójcy Krattera. Z Krakowa donoszą: Stan zdrowia Krattera nie pogorszył się. Niedoszły samobójca przestał pluć krwią. Bole ustały. Chory jest zupełnie spokojny. Policja zastrzegła sobie całą zawartość walizki i osobę Krattera po jego wyzdrowieniu, gdyż rozesłane za nim listy gończe, do tej pory nie zostały odwołane.

Poseł Szmula żyje! Z Poznania donoszą: Wiadomość, podana przez dzienniki pruskie o śmierci posła górnośląskiego na sejm pruski, majora Szmuli, okazała się mylną. Szmula żyje i wcale nawet w ostatnich czasach nie chorował, a właśnie przed tygodniem obchodził w czerstwem zdrowiu 70 rocznicę urodzin.

Syn Crispiego skazany. W Rzymie odbył się proces przeciw synowi Crispiego, adwokatowi Ludwikowi Crispiemu o kradzież brylantów, popełnioną na szkodę hrabiny Detera. Skazano go zaocznie na trzy miesiące więzienia. Od starego Crispiego nadeszła do sądu depesza z prośbą o odroczenie rozprawy, aż oskarżony sam się zjawi. Sąd odrzucił jednak to żądanie i wydał wyrok zaoczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 13 stycznia.

(*fr.*) Prędzej, niż się spodziewano, nastała w stosunkach pieniężnych całej prawie Europy znaczna ulga. W Anglji, Niemczech i Francji obniżono stopę procentową, w Austrji nastąpić to ma za kilka dni, a także w Rosji oczekują odnośnego zarządzenia już w przyszłym tygodniu. Podobno Rosji najwięcej zależy na tem, by pieniądze potaniały, gdyż chce przed wiosną sfinansować jakąś nową znaczną 4%-wą pożyczkę. To też opowiadają w sferach finansowych, że teraźniejsze tak raptowne polepszenie się sytuacji pieniężnej w Europie jest głównie dziełem rosyjskiego ministra finansów Wittego, który ostatnimi czasy zasilił targi berlińskie i londyńskie znacznemi sumami złota. Na naszym targu polepszenie się stosunków procentowych w Europie wywarło wpływ na razie tylko o tyle, że poprawił się cokolwiek kurs rent i innych walorów lokacyjnych. Targ papierów spekulacyjnych natomiast jest wciąż obumarły.

Wiedeń 13 stycznia. Zamknięcie giełdy godz 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 233·60, Akcje węg. Zakł. kred. 186·—, Akcje Anglobanku 124·75 Akcje Unionbanku 153·,— Akcje Laenderbanku 115·—, Akcje Bankvereinu 136·—, Akcje Bodencredit 244·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 175·— Akcje kol. państw 132·90 Akcje kolei półudn 24·50. N. Akcje tramw. lit a 148·50, lit. b 143·25, Akcje kol. Elbethal 124·—, Akcje kol. Półn. 286 30 Akcje kol. Czerniowieckiej 139 50, Akcje alpiny 273·— Akcje Rima Muranji 335 75, Akcje praskiego Tow. żel. 608·—, Akcje fabryki broni 185·—, Akcje tureckie tytoniowe 136 50, Oblig. węg. indem. 98 60, Renta majowa 99·20. Austr. renta koronowa 98·95, Węg. renta koronowa 94·85, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 92·70, 4% listy Banku kraj. 95·50, 4½% listy Banku kraj. 99·—, 4% listy Banku hipot. 91·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·60, 4% Gal. coł. kraj. z r. 1893 94·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 128·—, Marki 118.05, Ruble 254·50, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 stycznia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. A. Wodzicki z Olejowa. A. Wiesiołowski z Prelipcza. Z. Lewakowski z Sanoka. T. Arklowa z Milano. S. Jędrzejowicz z Jasionki. Dr. L. Orlikowski, W. Ordyński, Z. Mikiewicz z Podola ros. J. Gąsiorowski z Warszawy. S. Chmielnicki z Petersburga. W. Chrząstowicz, A. Rozdolski z Paryża. W. Kuchowicz z Odesy. F. Dymetowycz z Kijowa. Z. Masalski z Krzemieńca. D. Kronholz z Londynu. W. Spanzeig, S. Somernisz z Nowego Jorku. W. Smorzyński z Jass. K. Kliszewski z Węgier.

Nadesłane.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrzewskiego.